

ROSYJSKIE MEDIA PONOWNIE ATAKUJĄ PROJEKT BALTIC PIPE [KOMENTARZ]

Rosyjskie media po raz kolejny przypuściły atak informacyjny na gazociąg Baltic Pipe. Oczywiście nieprzypadkowo zbiegło się to w czasie z niedawnym wystąpieniem prezydenta Andrzeja Dudy na temat realizacji inwestycji.

Jeden z rosyjskich serwisów ekonomicznych opublikował na swoich łamach felieton, który mógłby być przedstawiany studentom dziennikarstwa, jako przykład wzorcowej energetyczno - politycznej manipulacji. Jego jedynym celem jest wyrobienie u czytelników fałszywego w swojej istocie przekonania, że działania Polski i krajów regionu na rzecz dywersyfikacji dostaw energii, to nic więcej jak... przejaw rusofobii.

Warto przyjrzeć się kilku tezom podnoszonym przez autora, ponieważ w nieco zmodyfikowanej formie są one suflowane także w krajowych dyskusjach o rynku energii. Niestety również w tych poważnych i niestety często zupełnie na poważnie. Już w 1831 roku Artur Schopenhauer pisał, doradzając jak wygrywać publiczne spory: „Prowadząc kolejne etapy rozumowania ukryć cel, do którego się zdąża, i wyjawić go dopiero na końcu. Jeśli przeciwnik zorientuje się wcześniej jaki jest cel, będzie wiedział jak zakwestionować etapy rozumowania”. Dlatego warto opisywać poszczególne elementy działań komunikacyjnych dotyczących strategicznych projektów – nawet jeśli pozornie wydają się nieskoordynowane.

Tekst rozpoczyna się od ataku na Andrzeja Dudę, który „najwyraźniej nie jest dobrze zorientowany w ekonomii i nadal zapewnia wszystkich, że ten rurociąg jest potrzebny Europie”. Niestety autor (autorzy?) zapomina dodać, że decyzją Komisji Europejskiej Baltic Pipe od 2013 roku posiada status „projektu o znaczeniu wspólnotowym”. Oznacza to, że został uznany za inwestycję, która ma na celu nie tylko wzmocnienie europejskiego rynku energii, ale i wpisuje się wprost w założenia polityki energetycznej UE.

Dalej czytamy, że bezpieczeństwo energetyczne to od dłuższego czasu charakterystyczny temat dla wschodnioeuropejskich polityków, zaś „Polska nawet w trakcie szalejącej pandemii wymyśla nowe alternatywy dla rosyjskiego gazu”. Takie stwierdzenie nazwalibyśmy w języku codziennym przygotowaniem dwóch pieczeni na jednym ogniu. Z jednej strony sugeruje się bowiem nutkę szaleństwa, z drugiej wrzuca „pandemiczny” kamyczek do polskiego ogródka. Okazuje się raptem, że COVID-19 szaleje w Polsce (ponad 16 tys. zakażonych), a nie w Rosji (ponad 200 tys. zakażonych).

Dalsza część tekstu to rytualne już pohukiwania na temat finansowego uzasadnienia realizacji projektów dywersyfikacyjnych. Niestety autor nie kontynuuje wątku, odnosząc się choćby do kosztów ponoszonych z racji zawyżonej ceny gazu, przerw w jego dostawach, czy monopolistycznych praktyk Gazpromu. Nie dowiemy się również nic na temat rentowności innych dużych inwestycji na Bałtyku, jak np. Nord Stream i Nord Stream 2 – ot, choćby w celach porównawczych.

Autor martwi się również, że „(...) z jakiegoś powodu Polska zapomniała, iż Norwegia będzie jedynym dostawcą gazu przez Baltic Pipe, a ostatnio ogłosiła ona spadek produkcji węglowodorów. Kto zatem napełni ten rurociąg?”. Dalsza część akapitu nie zawiera niestety informacji, że na całym świecie obserwowany jest spadek wydobywania surowców energetycznych. Jego przyczyna to oczywiście wspomniana już pandemia oraz rekordowo niskie notowania ropy i gazu, będące następstwem zakończonej niedawno wojny cenowej. Czynniki, krótko mówiąc, natury raczej przejściowej. W tym kontekście warto mieć również na uwadze, że do roku 2022 PGNiG chce wydobywać w Norwegii 2,5 mld m³ „własnego” gazu. Obecnie liczba koncesji na szelfie kontynentalnym, w których udziały posiada PGNiG Upstream Norway, wynosi 31. Przyznacie Państwo, że to jednak nieco zmienia optykę.

W drugiej połowie felietonu autor zachodzi w głowę: „Z Polską zawsze była ciekawa historia. Ona, podobnie jak Ukraina, uważa, że Rosja jest jej głównym wrogiem”. Niesłychane zaskoczenie, przecież żaden z tych krajów nie ma choćby cienia podstaw, aby obawiać się poczynań swojego większego sąsiada. No, ale bądźmy wyrozumiali - jeśli nazywa się wydarzenia roku 1945 wyzwoleniem Europy Wschodniej, to można również przegapić historię ostatnich choćby stu lat - żeby nie sięgać dalej.

Zakończenie felietonu to już crème de la crème rosyjskiej propagandy. Powtarzają się w nim zarzuty dotyczące polskiej klasy politycznej, która ma być m.in. przewidywalnie antyrosyjska. Okazuje się również, że „(...) dochodzi do absurdu, ponieważ prasa częściej pisze o działaniach Moskwy, niż sytuacji w samej Polsce”. Natomiast projekt Balti Pipe, to nic więcej, jak kolejny sposób na ponowne zainteresowanie obywateli wrogimi wobec Rosji tematami. "Śmieszno i straszno na tym świecie" - chciałoby się spuentować za Daumierem.